Nr. 20 Raciborz, Czwartek dnia 16-go Lutego 1911 r. ROK XXIII

Nowiny Raciborskie

Pismo dla ludu polsko-katolickiego.

»Nowiny Raciborskie« z bezpłatnym dodatkiem »Rolnik« wychodzą trzy razy w tydzień, we Wtorek, Czwartek i Sobotę. Kosztują na kwartał na poczcie p agentów 1.20 mk., z dostarczaniem w dom przez listowego 1.44 mk., z pismem dla robotników »Praca« 15 fen. więcej. — Ogłoszenia przyjmuje się za opłatę 15 fen. od jednołamowego wiersza drobnego w dziale ogłoszeń a 60 fen. od dwułamowego wiersza reklamowego na trzeciej stronie. Miejsce regulowania rachunku w Raciborzu. W razie konkursu lub sądowego ściągania należytości wszelki rabat ustaje. — Telefon nr. 253.

Nauczyciele w sądach ławniczych.

(P. B. P.)

Podczas rozpraw piątkowych w parlamencie nad ustawą o zmianach w sądownictwie przyszedł pod obrady pomiędzy innemi wniosek o dopuszczenie nauczycieli jako ławników i sędziów przysięgłych. Przeciw temu wnioskowi przemawiał w imieniu Koła polskiego poseł ks. prał. Stychel w następujących słowach:

W zasadzie, jak się to samo przez się rozumie, nie wolno wykluczać żadnego stanu od sprawowania urzędu honorowego, a więc i urzędu ławniczego. W zasadzie i my oczywiście uważamy, że nauczyciel jest godny tego urzędu.

Zwracam jednak uwagę na szczególny stan rzeczy, jaki się wyrobił **w dzielnicach wschodnich z ludnością pod względem językowym mieszaną.** Przy uwzględnieniu tego położenia przedstawia się **wniosek o dopuszczenie nauczycieli do urzędu ławniczego** w zupełnie odmiennem świetle.

Jeżeli zadanie nauczyciela w szkole ludowej już wogóle jest nadzwyczaj ważnem a przy tem trudnem do spełnienia, to ta trudność w dzielnicach polskich szczególnie jest wielką.

Przecież właśnie przy rozprawach o konieczności szczególnego odszkodowania nauczycieli i udzielania im tak zw. dokładek wschodnich zwracano, nie z naszej strony lecz z innych, uwagę na tę trudność zadania nauczycieli w szkole na wschodzie.

Tak, zadanie nauczyciela tamże przez to właśnie utrudnione zostało, że nie wolno mu się trzymać zasad pedagogicznych, że język wykładowy nie jest językiem ojczystym dziecka.

Wśród takich warunków zmuszony jest nauczyciel cały czas i całą siłę swoją poświęcić spełnieniu tego ciężkiego zadania i jest to zupełnie nieodpowiedniem, obciążać go jeszcze innemi zajęciami, jak n. p. spełnianiem urzędu ławnika.

Zwracam przytem uwagę na to, że dokładki wschodnie są tylko fakultatywne i odwołalne, że nie otrzymują ich wszyscy nauczyciele, choć wszyscy ten sam mozół mają z obcym językiem wykładowym. Otóż otrzymanie dokładki wschodniej bardzo łatwo może nauczyciela postawić w świetle, które mu nie zdobędzie zaufania ludności.

Nauczyciel jako ławnik nie będzie mężem zaufania ludności, nawet nieraz bez osobistej swojej winy. Nieufność, jaką na niego ściąga pobieranie dokładek wschodnich, może się tylko chyba powiększyć, gdy działać pocznie jako ławnik. **Wiadomo, że w całej Rzeszy nie ma człowieka tak zależnego, jak nauczyciel na wschodzie.** W całem zachowaniu swojem w szkole i po za szkołą w każdej chwili liczyć się musi z obserwującym go ustawicznie inspektorem szkolnym i dalszemi władzami. Niemniej przy sprawowaniu urzędu ławniczego czułby się tem bardziej krępowanym.

Ludność będzie uważała z tych powodów, że nauczyciel jako ławnik jest uprzedzony, względnie krępowany.

Z tego powodu zwracali się do nas liczni nauczyciele z prośbą, abyśmy sprzeciwili się wnioskowi o przywoływanie nauczycieli do urzędu ławnika. Nie życzą oni sobie tego z dwóch powodów: są już dosyć obciążeni pracą większą na wschodzie aniżeli gdziebądź, a dalej nie chcą się narażać na większą jeszcze nieufność ludności.

Przed chwilą p. Kopsch dla uzasadnienia wniosku odczytał tutaj list sędziego z Poznańskiego, który jednak właśnie najjaśniejszym jest dowodem, że scharakteryzowany przezeń nauczyciel nie nadaje się do urzędu ławniczego. Ów sędzia, który, jak zapewnia, nie ma być hakatystą, tak się wyraża w swym liście:

»Sądzę, że nie zawiele powiem, gdy twierdzić będę, iż **nauczyciele w dzielnicach wschodnich są najwierniejszą podporą niemczyzny.** Jeżeli się ich powoła do urzędu ławnika lub przysięgłego, to niewątpliwie będą umieli przeszkodzić temu, by się zaznaczał w sądownictwie prąd antyniemiecki.«

To jest bardzo szczególne i po prostu nieslychane uzasadnienie żądania, by nauczyciele na wschodzie sprawowali urząd ławniczy. Nauczyciela, który, obejmując urząd ławnika, czuje się »podporą niemczyzny«, nie można oczywiście uważać za nieuprzedzonego, względnie niekrępowanego.

Nie słyszałem też jeszcze nigdy, żeby w sądownictwie zaznaczały się »antyniemieckie prądy« i chciałbym ujrzeć tego kolegę w tej izbie, któryby na to stawić mógł dowody. Z tego jednak, co o tem powiedział poznański sędzia, wyciągnąć trzeba najzupełniej uzasadniony wniosek, że tu nie chodzi o sprzeciwianie się antyniemieckim prądom w sądownictwie, których wogóle nie ma, lecz że tu chodzi, przy powołaniu nauczycieli do urzędu ławniczego, tak zależnych i krępowanych, o wprowadzenie prądów antypolskich. Przy wyrokowaniu jednak sądów niedopuszczalne są nietylko prądy antyniemieckie, których nie ma, lecz także prądy antypolskie, które wprowadzone być mają.

Ławnicy nie mają się uważać za „podpory niemczyzny", lecz za podpory sprawiedliwości. Jeżeli się z góry wmawia nauczycielom, że jako specyalne podpory niemczyzny mają się czuć powołanymi do urzędu ławniczego, to się tem samem wyciska na nich znamię stronniczości, nie zaś bezstronności.

Chociaż więc w zasadzie jesteśmy przeciwnikami przepisów wyjątkowych, nie możemy się z przyczyn powyżej względów zgodzić na przedłożony wniosek.

Gdyby on zaś miał się stać prawem, to w każdym razie uważamy wykonanie tego przepisu w dzielnicach wschodnich tak samo w interesie samych nauczycieli, tak bardzo od swych władz zależnych, jak i w interesie sądownictwa, za nieodpowiednie, niepożądane i wprost niemożliwe.

* * *

Po zamknięciu dyskusyi nad wnioskiem o dopuszczenie nauczycieli do urzędów ławniczych zabrał jeszcze głos w wzmiankach osobistych poseł ks. Wajda z powodu zaczepki ze strony posła Kopscha, że w komisyi zmienił swoje zdanie, głosując w pierwszem czytaniu za, w drugiem przeciw wnioskowi.

Pos. ks. Wajda oświadcza, że w pierwszem czytaniu komisyjnem głosował za dopuszczeniem nauczycieli do urzędów ławniczych, ponieważ wogóle jest przeciwnym wszelkim przepisom wyjątkowym. Gdy jednak z kół nauczycielskich doszły go prośby o przyczynienie się do zwolnienia ich od sprawowania tych urzędów, głosował w drugiem czytaniu przeciw wnioskowi.

Niewinnie rozstrzelany.

(Powieść w dwóch tomach.)

(Ciąg dalszy.)

— Bardzo być może, iż pomoc pani będzie mi potrzebną, lecz obecnie, sądzę, iż w interesie naszej sprawy, i w interesie pani osobistym, lepiej żebyś mnie samemu pozwoliła działać... Teraz, chciej mi pani powiedzieć, czy zamierzasz mieszkać jeszcze przy ulicy Rodier?

— Nic jeszcze nie postanowiłam. Bardzo trudne jest moje położenie w tym domu. Matka moja, w ostatniej swojej woli, przykazała mi, żebym nie myślała o pójściu zamąż, dopóki nie spełnię wszystkiego co możebne, dla powrócenia czci nazwisku ojca. Otóż, na godzinę może przed przeczytaniem pamiętnika matki, przyrzekłam wyjść za młodego zecera, Jana la-Miche, o którym panu mówiłam. Z sercem zakrwawionem napisałam do jego matki, iż małżeństwo nasze nie może przyjść do skutku. Pani Trussard, najlepsza kobieta pod słońcem, lecz łatwa do uniesień, przyszła i zrobiła mi straszną scenę. Ona wraz z synem, posądzają mnie o zdradę. A że to są bardzo zacni ludzie, może moglibyśmy przypuścić ich do naszej tajemnicy?...

Jakób Brizard przerwał Maryi z żywością:

— Nie wątpię o wysokiej zacności pana Jan-la-Miche i pani Trussard. Lecz nie bardzo ufam w ich takt i dyplomacyę. A pomyśl pani, jak najmniejsza nierozwaga może zaszkodzić naszej sprawie, i że interes tej sprawy pierwszy jest, niż nawet wasza czysta miłość.

— Ma pan racyę; oddaję się zupełnie pod jego rozporządzenia.

— Trzeba na teraz, żeby pani pozostała dla wszystkich Maryą Lenoar, i tak urządziła swoje życie, żeby nikt o nic złego nie mógł jej podejrzewać. Najlepiej byłoby zamieszkać przy jakiej zacnej rodzinie...

— Gdzie taką rodzinę znaleźć? Nie znam nikogo w Paryżu.

— Niech pani o tem nie myśli. Ja mam dużo znajomych, a skoro poproszę mojego starego przyjaciela, Bonivarda, nie odmówi mi tej przysługi. Dostanie się pani w otoczenie zacne i nikt nie będzie śmiał podejrzywać życia pani, pędzonego z ludźmi, otoczonymi ogólnym szacunkiem.

— Powiedziałam już panu, że pójdę zawsze za jego radą...

— Kiedy tak, to zaraz pani dam list do nich...

Jakób chodził wzdłuż i wszerz pokoju zamyślony, potem usiadł przy biurku i napisał:

»Kochany stary przyjacielu! Osoba, która ci ten list doręczy, godną jest ze wszech miar szacunku. Ręczę honorem, iż dla najuczciwszych powodów w świecie, postanowiłem czuwać nad nią. Obecnie wypada koniecznie, żeby mieszkała pod opieką rodziny cieszącej się jak największem poważaniem; pomyślałem zatem o twojej, panie Bonivard. Przekonany jestem, że nie odmówisz tego, o co cię proszę.

»Czy nie mógł byś upoważnić panny Maryi Lenoar do wyjechania do twojej posiadłości Meriel, blizko Pontoise? Przebywałaby tam spokojnie, pod opieką pani Magloire, dobrej twojej gospodyni, a potem porozumielibyśmy się, coby jeszcze dla niej zrobić można. Nic więcej nie dodaję, tylko polecam ci moją młodą protegowaną. Ściskam dłoń twoją,

Jakób Brizard.«

Jakób oddał ten list Maryi.

— Pewny pan jest, że to wystarczy?

— Tak, moje dziecko.

— Więc tylko pozostaje mi udać się do pana Bonivard na ulicę Amsterdam? Wpierw jednak muszę...

— Co takiego?

— Wstąpić do siebie, na ulicę Rodier...

— Po co? zdaje mi się, że to niepotrzebne.

— Muszę zabrać moje rzeczy...

— Ojciec Bonivard pośle służącego, który zapłaci komorne i zabierze, co pani każe.

— Co to będzie gadania w całym domu?

— Co panią to obchodzi?

— Niestety! panie, bardzo...

— Skoro dowiedzą się gdzie pani zamieszkała, najzłośliwsi umilkną.

— Prawda. Udam się więc prosto do pana Bonivard. Lecz, przepraszam, że zapytam, dla czego pan nie idzie ze mną?

— Dla tego, iż musiałbym dać przyjacielowi niejakie wyjaśnienie, a wolę wpierw się namyśleć. Wreszcie każę zaprządz do powozu; liberya służby i list będą pani gwarancyą.

XV.

Jak wiemy, Jan la-Miche udał się do swego zajęcia około dziesiątej wieczór.

Zecernia w jego drukarni mieściła się w podwórzu. Pracowało w niej trzydziestu zuchów, ubranych w tradycyonalne bluzy powalane, rozmawiając, biegając, z przestępowaniem z nogi na nogę, przywiązanem do tej pracy. Wszyscy byli młodzi, oprócz zarządzającego, ojca Polastron, starca przeszło sześćdziesiątletniego, który lubił swoich podwładnych i serdecznie się z nimi obchodził. On najpierwszy spostrzegł zmartwioną minę biednego Jana la-Miche.

Odnośny wniosek przyjął parlament w drugiem czytaniu większością głosów przeciwko głosom Koła polskiego.

Z sejmu pruskiego.

(P. B. P.)

Konserwatyści w sejmie stawili wniosek, domagający się, by państwo wynagrodziło tych wszystkich rolników w okolicach nadgranicznych, którzy skutkiem zarządzeń przeciw zarazie bydła przeprowadzonych ponoszą szkody.

Za wnioskiem przemawiał także imieniem Koła polskiego poseł Sas-Jaworski. Mówca stwierdza, iż rozmaite zarządzenia weterynaryjne, wykonywane celem zwalczania zarazy bydła, dają się rolnictwu dotkliwie we znaki. A ponieważ tego rodzaju ograniczenia są konieczne nietylko w interesie rolnictwa, ale również i w interesie ogółu ludności, której w tym przypadku należy zapewnić regularny dowóz zdrowego bydła, poseł nasz godzi się, by skarb państwowy wynagradzał rolników w tym kierunku poszkodowanych. Podobne żądania Koło polskie popierało już w parlamencie Rzeszy przy sposobności obrad nad projektem do nowej ustawy ochronnej r. 1909. Żądań polskich jednakże nie uwzględniono.

Mówca dalej oświadcza, że w razie odrzucenia wniosku, Polacy będą popierali uchwałę komisyi budżetowej. Według tejże uchwały straty rolników wynagradzanoby z funduszów, przeznaczonych na odszkodowanie za straty w inwentarzu.

Jednakże na pograniczu szkody i ciężary, spowodowane w rolnictwie skutkiem nieodzownych przepisów ochronnych, tamtejsi ziemianie ponoszą li tylko w interesie ogółu. Więc Koło Polskie takiego sposobu rozwięzywania tego zagadnienia nie uważa ani za właściwy ani za sprawiedliwy. Nie można się przecież godzić, by prowincya nadgraniczna cierpiała na korzyść całego kraju.

Mówca przyznaje, iż tu i owdzie zachodzą trudności przy zbadaniu i ocenianiu szkód; przyznaje także, iż może zachodzą trudności, sprzeciwiające się wyznaczeniu w budżecie odpowiednich funduszy na cel taki. Ponieważ jednak ogólnie uznano słuszność ponownych tutaj skarg oraz konieczność zaradzenia tym warunkom, więc, przy dobrej woli, powinno się ostatecznie znaleźć i na ten cel fundusz odpowiedni.

Mówca przypomina w końcu, iż przy poszczególnych ministerstwach stworzono wielką ilość funduszów dyspozycyjnych, których przyczyny powstania i konieczność ujścia częstokroć bardzo są wątpliwe.

Polacy i język polski na Śląsku

pod panowaniem pruskiem.

Skreślił **Dr. Stanisław Karwowski.**

(Przedruk z »Pracy« Tygodnika ilustrowanego w Poznaniu.)

(Dokończenie).

Takie położenie nauczycieli nie mogło dobrze oddziaływać na oświatę ludu polskiego na Śląsku.[1])

Po wojnie francuskiej wzmogła się niechęć do żywiołu polskiego. W r. 1872 posypały się dziękczynne adresy z miast górnośląskich, jak z Głubczyc, Toszka, Katowic, Sycowa, Rybnika, Pierunia, W. Strzelec i innych do Bismarcka, że postanowił »położyć koniec polszczeniu niemieckich krajów.«

Jakoż zabrano się do zgermanizowania szkół na Śląsku. Urzędników, którzy się temu sprzeciwiali, jak ks. Jüttnera, przeniesiono z Wrocławia do Lignicy, ks. Wittiga, radcę rejencyjnego i szkólnego, do Düsseldorfu, Barona, radcę konsystorskiego, rejencyjnego i szkolnego, z Opola do Koźlina. W październiku 1872 r. zwinięto naukę języka polskiego w seminaryach i szkołach normalnych (Unterrichtsschule)[2]), rozporządzeniem zaś rejencyi opolskiej z dnia 20 września 1872 r. zaprowadzono we wszystkich szkołach język niemiecki jako wykładowy od najniższego stopnia, dozwalając tylko na tym stopniu używać języka ojczystego w razie potrzeby do pomocy. Także śpiewu miano uczyć po niemiecku. Co zaś do religii, to rozporządzenie opiewało:

Nauki religii udziela się na pierwszym stopniu w języku ojczystym. Do nauki pamięciowej, do czego jednak historya biblijna nie należy, używa się języka niemieckiego jako pomocniczego od samego początku. Na drugim stopniu odbywa się nauka religii po niemiecku z pomocą języka ojczystego, jeśli zachodzi konieczna potrzeba. Na trzecim stopniu używa się w nauce religii wyłącznie języka niemieckiego.[3])

W październiku 1872 r. wyszło też rozporządzenie rejencyi opolskiej tej treści[4]):

»Szkoły, wykazujące na 100 liczbę choćby 25 lub więcej dzieci niemieckich, mają być uważane za niemieckie i zaprowadzony w nich wyłącznie tylko wykład niemiecki. Gdyby stosunki miejscowe tego wymagały, szkoła uznaną być może za niemiecką, choćby nawet nie było w niej 25 niemieckich dzieci. Sąd, czy miejscowe stosunki tego wymagają, pozostawia się władzy rejencyjnej. Wyrok, uznający szkołę górnośląską za niemiecką, jest niezmienny i raz wydany, nie podlega rewizyi i zmianie, choćby się nawet stosunki liczebne zmieniły i choćby się okazało, że liczba uczniów niemieckich jest niższą aniżeli ów procent 25 na 100«.

Dnia 10 grudnia 1872 r. rozporządziła też rejencya wrocławska, aby we wszystkich przedmiotach język niemiecki był wykładowym z wyjątkiem religii w najniższym oddziale szkół, zwiedzanych przez polskie dzieci, które jednak rzeczy pamięciowych religii uczyć się miały odrazu po niemiecku. W średnim oddziale miał być język ojczysty brany do pomocy, ale tylko w najostateczniejszej potrzebie, w wyższym zaś i tego zabroniono. To samo rozporządzenie znosiło polskie pisanie i czytanie i usuwało wszelkie ku temu służące książki i środki naukowe, więc podręcznik Besty i inne polsko-niemieckie podręczniki. Równocześnie zaprowadzono tylko niemieckie pieśni we wszystkich oddziałach. Gdyby rodzice polscy koniecznie sobie życzyli, aby dzieci ich na wyższym stopniu uczyły się polskiego czytania, tedy nauczyciel o każdem poszczególnem podaniu miał powiadomić rejencyą, która zastrzegła sobie udzielenie pozwolenia. Wedle tego rozporządzenia wreszcie rejencya miała rozstrzygać, czy szkoła, uczęszczana przez polskie i niemieckie dzieci, uważaną być miała za czysto niemiecką.[5]).

Wkrótce potem, dnia 21 grudnia 1872 r. obostrzyła rejencya wrocławska rozporządzenie swe z 10 grudnia, nakazując nawet w najniższym oddziale ewangelickich szkół utrakwistycznych powiatach namysłowskim i sycowskim uczyć religii w niemieckim języku, a języka ojczystego używać tylko w razie koniecznej potrzeby do pomocy.[6])

By zmusić rodziców do posyłania dzieci do znienawidzonej szkoły niemieckiej, nadała ustawa z 6 maja 1886 r. władzom rządowym na Śląsku i w Prusach Zachodnich i Wschodnich prawo wydawania rozporządzeń policyjnych, normujących kary za nieuczęszczanie dzieci do szkoły.

Koniec.

Z powyższych artykułów p. prof. Karwowskiego przekonujemy się więc jasno, iż germanizacya Górnego Ślązka rozpoczęła się już r. 1163, a w XIII wieku przybrała nawet wielkie rozmiary. Popierali ją wynarodowieni książęta piastowscy, biskupi wrocławscy, zakony i panowie, popierali ją cesarze niemieccy i królowie pruscy, odkąd Ślązk przeszedł pod ich panowanie. Oddalono nauczycieli polskich, nie rozumiejących po niemiecku, w szkołach przez pewien czas nie uczono wcale po polsku, nawet kościołów nadużywano do rugowania języka polskiego, zaprowadzając w gminach czysto polskich niemieckie kazania i niemieckie msze szkolne dla dzieci. Ustanawiano niemieckich urzędników, niemieckich nauczycieli, naczelny prezes Ślązka zakazuje sobie wspominać nawet o tem, iż w niektórych okolicach mówią jeszcze po polsku, bo o tem wiedzieć niechce.

Naprożno kilku szlachetnych mężów niemieckich ujmowało się za biednym ludem polskim, domagając się, aby Ślązaków nie pozbawiano polskich sposobności kształcenia i wydoskonalania się w języku ojczystym. Wprawdzie od czasu do czasu następowała ulga, rząd pozwalał na przywrócenie nauki języka polskiego w szkołach, ale przyszedł nowy minister, zwalał rozporządzenie swego poprzednika i zagrzewał znowu podwładne sobie władze do szerzenia germanizacyi całą siłą pary.

A jednak widzimy, że mimo tylu wieków germanizacyi, górnośląski lud polski pozostał wiernym swej narodowości, zachował swój piękny język ojczysty i nie utracił swej wiary. Prawda, że do języka polskiego wśród ludu górnośląskiego wkradły się niektóre wyrazy niemieckie, — ale to też wszystko, co ta kilkawiekowa praca germanizacyjna osięgnąć zdołała.

A któż utrzymał język polski wśród górnoślązkiego ludu?

Nie szlachta zapewe — odpowiada na to słusznie Julian Ursyn Niemcewicz, — chcąca się przypodobać dworom książęcym; nie niższa płeć męzka, wędrująca lub służąca w wojsku, ucząca się rzemiosł u obcych; **utrzymała ją płeć żeńska**, przeznaczona żyć w tych zagrodach domowych, w których pradziadowie ich żyli, chwaląca Boga w tych modlitwach, w tych pieniach, w których go oni od tylu wieków chwalili, w tym języku kołysząca niemowlęta swoje, w tej mowie udzielająca im pieszczot i tkliwych sercu macierzyńskiego uczuć.

Sława więc polskim Górnoślązaczkom! Dopóki i obecne nasze Górnoślązaczki wytrwają na straży u ogniska domowego, dopóki i one dbać będą o to, aby ich dziatki uczyły się chwalić Boga w języku ojczystym, kochać swą narodowość i Ojczyznę, — dopóty

[1]) Orędownik I. 124.

[2]) Dziennik Poznański XIV 3. Schermuly, 63—70.
[3]) Stiehle Centralblatt 1872.
[4]) Dziennik Pozn. XIV. 244.
[5]) C. Sperber, Verordnungen betreffend das Schulwesen des Rgs. Breslau. F. Hirt, str. 476.

[6]) C. Sperber, Verordnungen betreffend das Schulwesen des Rgs. Breslau. Breslau F. Hirt, str. 438.

— Hej! cudzoziemiec! rzekł, rozpogódź no czoło?

— Co pan mówi!

— Do licha! mówię, że masz minę pogrzebową.

— Nie zawsze można być wesołym...

— Oh! ja wiem, co mu jest, odezwał się jeden z kolegów.

— Ty zawsze wiesz wszystko, dowcipny, rzekł Jan z ironią.

— Nie trzeba być na to dowcipnym... Obchodzisz mnie, więc się dowiaduję, a poznałem dwóch twoich sąsiadów...

— Dwóch sąsiadów?

— Tak, i powiedzieli mi, że masz zmartwienie serdeczne.

— Którzy to sąsiedzi?

— Oskar Filoche, zwany Fenomen i wesoły Pifonet!

— Słuchaj-no panie Janie la-Miche, i uważaj, odezwał się zarządzający. Jeżeli cierpisz przez kobietę, to twoja wina. Nie umiesz z nią postępować. Skoro kobieta traktuje nas z góry, to dla tego, że ją stawiamy na wysokości... Zdaje mi się, że znam twoją ukochaną: blondynka, prawda? Otóż, jeżeli cię zwodzi, kochaj brunetkę; to najlepszy sposób!

Wszystkie te gadaniny do rozpaczy przyprowadziły Jana. Na szczęście wejście sekretarza redakcyi koniec im położyło, i jakiś czas zecerzy pracowali w milczeniu, pozostawiając w spokoju nieszczęśliwego kolegę.

Jan la-Miche cierpiał okrutnie. Zdawało mu się, że gdyby mógł iść, biedz gdzieś bez celu, to uspokoiłoby jego nerwy.

Nastała przerwa w robocie, poszli do restauracyi nocnej. Jan chmurny, nie przemówił do nikogo, pił tylko ciągle jeden po drugim kieliszek koniaku, podczas kiedy jego koledzy jedli mięso, ser i chleb.

Powrócili potem do pracy, która trwała do szóstej godziny rano. Wtedy Jan la-Miche wyszedł i pospieszył zobaczyć, czy matka jego była już przy swoim straganie.

Zastał ją przy robocie i uścisnąwszy się, oboje robili sobie wyrzuty za brak wesołości.

— Co chcesz synku, rzekła matka Fricotaux, masz zmartwienie, ja to rozumiem, lecz trzeba sobie perswadować. Nie pierwszy ty, uczciwy chłopiec, pokochałeś dziewczynę nie wiele wartą. Powinieneś sobie powiedzieć, że takie uczucie ubliża człowiekowi z sercem.

— Niestety! matko, ciągle sobie to powtarzam, a miłość pomimo to siedzi w sercu. Co ja za człowiek jestem, kiedy nie mogę zapomnieć tej, którą kocham, choć wiem, że niegodna mojej miłości?

— Dużo jest takich, jak ty, którzy tracą głowy dla takich dziewcząt, jak Marya Lenoar. Cierpią przez nie, a pomimo to kochają... Spodziewam się, że będziesz miał więcej rozumu i odwagi, niż tacy...

— Wiem dobrze, czego wymaga moja godność... Wszelako, może my za surowo Maryę osądziliśmy? Pozory tak często mylą!

— A wiesz gdzie noc przepędziła, twoja panna Lenoar?

— Nie, odparł Jan i zbladł jak papier.

— Otóż, i ja nie wiem; to tylko wiem, że nie była u siebie, i że lokaj w liberyi zielonej przyjechał po jej rzeczy. Byłaby się może zadowoliła tobą, gdyby nie znalazła czegoś lepszego; lecz przełożyła bogatego opiekuna nad uczciwego robotnika na męża. Widzisz, biedny chłopcze, że nie powinieneś myśleć o niej...

Jan wydawał się zupełnie spokojny. Kolory na twarz mu powróciły i zwykłym tonem odezwał się do matki przybranej:

— Słowo daję, mamo, że masz racyę; to, coś mi powiedziała, wyleczyło mnie kompletnie z tej śmiesznej namiętności... Do widzenia, mamo. Pójdę, zjem śniadanie i spać się położę.

— Idź moje dziecko; cieszę się, żeś taki rozumny.

Rozalia Trussard nie łudziła się tą nagłą zmianą, lecz udawała, że wierzy.

Jan zaś w dobrej wierze, wyobrażał sobie, że się wyleczył z miłości. Wiadomość o ucieczce Maryi Lenoar zadała mu cios tak gwałtowny, że zrazu nie odczuł nawet całej boleści. Szedł ulicą Rodier, pogwizdywał wesoło, i powtarzał sobie z gorączkową wytrwałością:

— Zakocham się w brunetce! Zakocham się w brunetce!

Przyszedłszy do domu, zjadł trochę, rzucił się na łóżko i próbował zasnąć. Lecz teraz nastąpiła zmiana. Naraz postać Maryi w całym blasku urody stanęła mu przed oczami. Zerwał się, wybiegł i zaczął błąkać się bez celu po ulicach.

Niestety! nie zgasła jego miłość, tylko ze słodkiej, idealnej, stała się bolesną, rozpaczliwą.

Gdzie błąkał się nieszczęśliwy chłopiec przez cały ten dzień okrutny? Nigdy sobie z tego nie mógł zdać sprawy. O zmroku, siedział zmęczony na ławce przy placu św. Jakóba, patrząc bezprzytomnie to na olbrzymie gmachy wznoszące się przed nim, to na tych, co zapalali latarnie gazowe.

Jakaś bona, namawiająca chłopca do powrotu na obiad, zwróciła go do rzeczywistości.

— Prawda, pomyślał Jan, toż ja jestem naczczo więcej niż od dwudziestu czterech godzin. Czyż mam umrzeć z głodu dla tej pięknej panny? O, nie, nie!...

(Ciąg dalszy nastąpi).

też żadne wysiłki wrogów nie dokażą tego, aby Górny Śląsk się zniemczył, a co za tem idzie, i zlutrzył!

Pamiętajcie więc, górnoślązkie niewiasty, że wyście tą skałą, o którą wszelkie wysiłki germanizatorskie się rozbiją.

Co tam słychać w świecie.

Macoch nie uciekł.

Gazety warszawskie teraz dopiero zaprzeczają pogłoskom o ucieczce Macocha z więzienia piotrkowskiego. Piszą, iż zbrodniarz siedzi pod czujną strażą żołnierzy i dozorców, lecz dla odmiany udaje obłąkanego.

Rozłam wśród maryawitów.

Przed kilku laty mała cząstka nieoświeconego ludu w Królestwie Polskiem, obałamucona przez kilku niegodnych księży i awanturnicę Kozłowską, odstąpiła od prawowitego Kościoła katolickiego i utworzyła osobną sektę pod nazwą »maryawitów«. Biskupem tej sekty mianował się sam dawniejszy kapłan katolicki, Kowalski, a »mateczce« Kozłowskiej, jak się baba awanturnica kazała nazywać, oddawali sekciarze cześć przynależną Matce Boskiej. Rząd rosyjski naturalnie cieszył się z tego odszczepieństwa i przyznał »maryawitom« wszystkie prawa. Cała parada atoli nie długo trwała. Z dniem każdym zmniejszała się liczba owieczek, a obecnie rozpadli się »maryawici« na dwie partye, każda z osobną »matecżką« i z osobnym »biskupem«. Nowa »mateczka« nazywa się Marya Cyglerówna a kandytat na nowego »biskupa« Zebrowski. Pomiędzy Kozłowitami a Cyglerowitami przyszło w »kaplicy« warszawskiej do grubej awantury, którą zalagodzić musiała policya. Zebrowskiego zawieszono policyjnie w sprawowaniu obowiązków »duchownego.«

Drugie czytanie etatu Rzeszy

rozpoczęło się w poniedziałek w parlamencie niemieckim. Postanowiono obrady przyspieszyć, aby uchwałę etatu do 1. kwietnia umożliwić. Rozpoczęto obrady nad etatem marynarki. Na rok 1911 żąda rząd w wydatkach dla marynarki zwyczajnych blisko 20 milionów marek więcej, aniżeli w roku poprzednim, w nadzwyczajnych wydatkach 3 i pół miliona marek mniej. Razem zażądano na r. 1911 przeszło 458 milionów marek. Komisya budżetowa uznała żądania rządu za uzasadnione i skreśliła z nich razem tylko około 240 tysięcy marek.

Podczas ogólnych rozpraw nad etatem marynarki mówca konserwatywny i centrowy godzą się na politykę rządu i na powiększenie floty, tylko socyalista Ledebour gani, iż polityka rządu kosztuje naród niemiecki ogromne sumy pieniędzy, które lepiej by można zużyć na inne potrzeby. Mówca nie wierzy zapewnieniom, że flota niemiecka ma tylko cele obronne i wyraża obawę, że prędzej czy później okaże się, iż ciągle ulepszenia floty niemieckiej, jak to wykazują politycy zagraniczni, dążą do tego, by w danej chwili wystąpić zaczepnie.

Zarzuty mówcy socyalistycznego zbijał minister marynarki Tirpitz.

Mowa księcia Henryka pruskiego.

Książę Henryk, brat cesarza, wygłosił na pewnem zebraniu kriegervereinów w Brandenburgu n. H. mowę, którą gazety niemieckie uważają jako hasło agitacyjne do przyszłych wyborów do parlamentu. Książę powiedział między innemi, że po 40 latach pokoju Niemcy zdobyły poważne stanowisko wśród mocarstw w świecie, i nie mają powodu do obawiania się jakiegokolwiek wroga zewnętrznego, śledzić muszą jednak uważnie wroga wewnętrznego. Nikomu nie można zabronić jakiegokolwiek politycznego przekonania, ale skoro kto oddala się od gruntu prawnego, wszyscy zobowiązani są walczyć przeciw niemu. Wkrótce daną będzie sposobność ludności, bez względu na frakcye polityczne, do okazania swojej wierności królowi. Armia pozostanie najpewniejszą podporą do tronu.

Powiększenie armii.

Komisya budżetowa parlamentu przyjęła nowy projekt wojskowy, podwyższający znacznie liczbę wojska niemieckiego w nowem pięcioleciu. Na same Prusy przypada przeszło 7000 żołnierza rocznie więcej.

O gazety polskie.

W komisyi budżetowej parlamentu niemieckiego przedstawiciel Polaków krytykował ostro szykanowanie pism polskich, których nie wolno sprzedawać na dworcach kolei pruskich. Minister kolei odpowiedział na ten zarzut wymijająco, twierdząc, że na dworcach nie wolno sprzedawać tylko pism niemoralnych i niebezpiecznych dla państwa, a jeżeli nie są sprzedawane tam pisma polskie, to chyba dlatego, że nikt ich nie żąda (!?).

Jak kochają Niemców.

Niemcy swem bezwzględnem postępowaniem wobec innych, zwłaszcza słabszych, zrażają sobie wszystkich. Dowodem znowu następujący wypadek: W Kopenhadze w operze królewskiej miał występować gościnnie śpiewak Szmedes z Wiednia. Kiedy się dowiedziano, że Szmedes będzie śpiewał po niemiecku, powstał taki hałas, że dyrektor teatru musiał odwołać przedstawienie w obawie demonstracyi przeciwniemieckiej. — Już to Niemcy nigdzie nie mają przyjaciół.

Śmierć Rotschilda.

We Wiedniu umarł w końcu ubiegłego tygodnia bankier baron Albert Rothschild, najbogatszy człowiek w całej Europie. Pozostały majątek oceniają na miliard marek. Rząd austryacki przynajmniej się pokrzepi, bo otrzyma 20 milionów podatku spadkowego. Zmarły miał także dobra swoje w powiecie raciborskim, i to: Bienieszów, razem okrągłe 9500 mórg i Szulerzowice, okrągłe 19 000 mórg obszaru.

Strejki studentów

wchodzą teraz w modę. Obecnie zastrejkowali uczniowie uniwersyteccy w Petersburgu, Moskwie, Charkowie, a także i we Warszawie.

Z blizka i z daleka.

—* **Racibórz.** Ofiarą nieszczęsnego sportu saneczkowego padł w sobotę seminarzysta August Ciupek, który zawadził o drugie saneczki z taką gwałtownością, że zwalił się na ziemię i złamał sobie nogę.

— **Na pomnik dla św. p. ks. prał. Wawrzyniaka** złożył na nasze ręce p. S. z Lubomi 50 fen. Dalsze dobrowolne datki na ten cel chętnie przyjmujemy.

— **Projekt założenia przystani w Raciborzu** przy strzelnicy prawdopodobnie pójdzie do kosza, ponieważ rząd austryacki stanowczo zaniechał przeprowadzenia kanału między Dunajem i Odrą, bez którego i przystań w Raciborzu nie miałaby żadnego celu.

— **Rozporządzenie na czasie.** Regencya opolska zakazała młodzieży niżej lat 16 uczęszczania na publiczne tańce, nawet w towarzystwie rodziców lub krewnych. Karczmarze, którzy nie będą tego rozporządzenia przestrzegali, mogą być również karani.

— **Białym krukiem** wśród grup hakatystycznego »ostmarkenvereinu« nazwać można grupę świdnicką na Ślązku, która jedyna nie przyłączyła się do ogólnych żądań hakatystycznych, aby rząd rozpoczął natychmiast wywłaszczać Polaków. Wszystkie inne grupy hakatystyczne już to uczyniły, wysełając odnośne rezolucye do Berlina, tylko świdnicka grupa odpowiedziała wydziałowi ślązkiemu w pismach publicznych, iż tego nie uczyni, boby to nie zgadzało się z jej statutami. Zresztą, nie znając tajemnic polityki rządowej, nie może osądzić, czy rząd dobrze robi, wstrzymując się od zastosowania ustawy o wywłaszczeniu, czy też nie.

Odpowiedź grupy świdnickiej okrutnie się nie podoba hakatystycznej »Schles. Ztg.«

— (A). **Konsumpcya piwa** w rozmaitych krajach europejskich — według ces. urzędu statystycznego w Berlinie — największa jest w Anglii (125 i pół litr. na głowę w r. 1907). W roku 1900 liczba ta wynosiła nawet 143 litr. na głowę. W Niemczech, które kroczą pod tym względem pomiędzy państwami europejskiemi zaraz na drugiem miejscu, taka jest ilość litrów wypitych r. 1900: 125 litrów na głowę — r. 1905: 119 litr. — r. 1908: 111 litr. — Potem następuje Dania. W Niderlandyi wynosi ilość litrów zkonsumowanych na głowę tylko 26,7 (1908 r.), w Norwegii nawet tylko 13,7 (1907 r.).

—* **Lubomia,** pod Raciborzem. W nocy na niedzielę zastrzelony został przez jednego z leśnych księcia Lichnowskiego 26letni syn gospodarski Wincenty Franiczek. Raciborski »Anzeiger« donosi, iż Franiczek pochwycony został przez dwóch leśnych książęcych na kłusownictwie, a gdy na wezwanie nie stanął, lecz wymierzył fuzyę do ścigających go leśnych, jeden z nich w samoobronie strzelił, kładąc kłusownika trupem. Tak przedstawia tę sprawę raciborski »Anzeiger«, zaznaczając wyraźnie, iż leśny strzelał li tylko w obronie własnego życia (Notwehr), zagrożony strzałem Franiczka. Temu sprzeciwiałoby się atoli, jeżeli, jak nam piszą, Fr. otrzymał dwa postrzały z tyłu. Toby wskazywało na to, iż nie mógł on mierzyć z fuzyi do leśnego, tylko uciekał. Zresztą śledztwo chyba tę sprawę wyjaśni.

W tej smutnej sprawie dochodzi nas następująca korespondencya:

W niedzielę wieczorem o godz. 11 wyszedł 24-letni syn siodłaka Karola Franiczka z fuzyą za ojcowską stodołę, zdaniem jednych celem kłusownictwa, zdaniem innych zaś, celem czatowania na kunę lub tchórza. W tym samym czasie bawili u sąsiada Komorka leśniczy (gojny) Krupa, oraz pomocnik leśniczego. Jak ludzie opowiadają, zwrócił ów sąsiad uwagę na czatującego młodzieńca obu leśnym, którzy skwapliwie ku niemu się zwrócili. Młodzieniec, spostrzegłszy leśnych, chciał się ratować ucieczką. Przeszkodził mu atoli w tem leśny Krupa, dając do niego dwa strzały, a gdy widział, że młodzieniec padł, oddalił się ze swym towarzyszem, nie troszcząc się o los nieszczęśliwego. Nie wiadomo więc, czy ugodzony Fr. żył jeszcze chwilę, czy też zmarł zaraz. Dopiero nad ranem znaleziono trupa, którego pozostawiono aż do godz. 4½ na miejscu, czekając na przybycie komisyi sądowej. Po oględzinach miejsca wypadku przeniesiono zwłoki do trupiarni. Przy przenoszeniu zwłok licznie zebrany tłum był bardzo wzburzony, nie szczędził też ostrych słów sprawcy nieszczęścia, tylko pan sołtys bronił go, twierdząc, iż leśny działał w samoobronie.

Tymczasem oba strzały ugodziły Franiczka z tyłu, co wskazuje na to, że uciekał. Dalej, Krupa jest urzędnikiem książęcym. Jakiem prawem więc mógł on na gonnem terytoryum, należącem do gminy, czatować na kłusowników? Kto mu dał takie zlecenie? Jeżeli p. Segiet, który jest dzierżawcą gminnego gonu, to my gospodarze postaramy się o to, że gon już więcej w jego ręce nie przyjdzie, celem uniknięcia podobnych wypadków.

Dziwna rzecz, że człowieka, który może raz w roku pragnie ubić zająca (czego zresztą wcale nie pochwalamy) wykryje się zaraz, podczas gdy o wykryciu rabusiów, którzy połowę wsi splądrowali, nic jakoś nie słychać. — Nieboszczyk nie był zresztą złym człowiekiem i nie zasłużył sobie niczem na to, aby jednego zająca ceniono więcej jak jego życie.

(Od Redakcyi. Następne zdanie opuszczamy, gdyż to sprawa wyłącznie prokuratoryi).

W ten sam wieczór miał się odbyć bal w Lubomi z okazyi srebrnego wesela jednego z tutejszych karczmarzy, lecz z obawy zaburzeń policya zabawy zakazała.

Podobny wypadek, jak zastrzelenie młodego Franiczka, jeszcze tu nigdy się nie wydarzył.

Kilku gospodarzy.

W drugiej korespondencyi donoszą nam jeszcze co do leśniczego Krupy, iż dnia poprzedniego miał on także strzelać do jednego ubogiego człowieka J. K. w Lubomi, który chciał sobie zabrać z dworu paprockiego trochę podściółki dla swego dobytku; ów człowiek fuzyi nie miał wcale ze sobą, a gdy spostrzegł leśnego, począł uciekać. Oprócz tego miał też Krupa już przed kilku laty strzelać do pewnej kobiety, kiedy jeszcze był w służbie u barona Rotschilda.

—* **Leśnica,** pow. strzelecki. W mieszkaniu krawca Dambona nastąpił późnego wieczora wybuch w piecu, wskutek czego cały piec rozwalił się w kawałki. Przypuszczają, iż między węglami znajdował się nabój dynamitowy, lub też, że gazy węglowe, nie mogąc się ulotnić, spowodowały wybuch.

—* **Szarlej** pod Bytomiem. W czwartek rano znaleziono we więzieniu policyjnem w Szarleju zwłoki biednej kobiety, wdowy Lazajowej, w łóżku więziennem. Kobieta biedna, matka czworga dzieci, nie miała pieniędzy na zapłacenie kary za zmudę szkoły przez jedno z dzieci, więc musiała karę »odsiedzieć«, odpokutować w areszcie policyi szarlejskiej. Tymczasem w nocy łóżko się zapaliło a swąd zadusił biedną niewiastę. — Odpowiedzialność za ten smutny wypadek spada na policyę szarlejską, która powinna czuwać, aby i w więzieniu panował porządek.

Ruch w Towarzystwach.

— **Racibórz.** Zwykłe zebranie miesięczne polskiego Towarzystwa górnośląskiego odbędzie się w przyszłą niedzielę 19 b. m. o godz. 4 po poł. w lokalu p. Piegzy (dawn. browar Zernika) Wielkie Przedmieście nr. 38. O jak najliczniejszy udział członków uprasza

Zarząd.

— **Czytelnia dla kobiet w Raciborzu. Walne zebranie** odbędzie się w niedzielę 19 lutego o godz. 5½, na sali »Strzechy«, Wielkie Przedmieście 38. O liczny udział członków uprasza

Zarząd.

NOWINKI.

— **Za występki przeciw moralności** skazany został przez sąd przysięgłych w Heidelbergu dyrektor zakładu glucho-niemych, Jan Holler, na 9 lat domu karnego.

— **Okropna przesyłka.** Z Warszawy donoszą: Żona wachmistrza policyi Dymitrowa otrzymała w sobotę pocztą skrzynkę. Po otwarciu znalazła w niej głowę swego męża, który od kilkunastu godzin był w domu nieobecnym. Dymitrow był bardzo surowym dla przestępców. Przypuszczają, że zamordowanie to jest aktem zemsty ze strony rewolucyonistów.

Wrocławskie ceny zboża

z dnia 14. lutego 1911.

za 100 kilogr	towar	dobry	średni	podlejszy
Pszenica biała	.	19 30—18,40	18,30—17,40	17,30—16,30
» żółta	.	19 20—18,30	18,20—17,30	17,20—16,20
Żyto	.	14,50—14,00	13,90—13,00	12,90—12,00
Jęczmień browarowy	.	17,50—16,00	15,90—15,00	00,00—00,00
Jęczmień	.	14,00—13,30	13,20—12,50	12,40—12,00
Owies	.	15,30—14,80	14,50—14,00	13,90—13,10
Groch Wiktoria	.	23,50—22,50	21,50—20,50	19,50—18,50
Groch		19,50—19,00	17,80—16,80	16,00—15,50

Siano za 50 kg: 3,10—3,30 mk. — Słoma długa za 50 kg. 2,10—2,30 mk.

Za ogłoszenia redakcya nie przejmuje żadnej odpowiedzialności.

Sztuczne zęby, plomby

i t. d. przy najstaranniejszem wykonaniu po dawnych tanich cenach wykonuje

Gross, dentystka,
(następczyni **Oppler**),
Racibórz, Odrzańska ul. 2
Mówi się po polsku.

Baczność!

Po cenie **hurtownej** już od 1 litra począwszy polecam jak **najtaniej:**

wszelkie likiery

wrocławskie, nordhäuser litr **tylko** 80 fen.
rum (fason) litr **tylko** 1 mk.

Jamaika rum (verschn.) 1.50, 2.00 i 2.50 mk., koniak, poncz, grzane wino jak najtaniej.

Max Block, destylacya,
Racibórz, Wielkie Przedmieście 34.

K. Struhalla, Racibórz,

Odrzańska ul. 31, I piętro
w domu masarza p. **R. Morawca** poleca swój

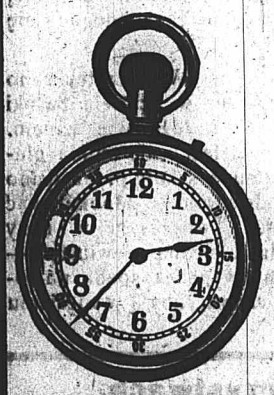

wielki skład
zegarów ściennych
po jak najniższych cenach.
Zegarki kieszonkowe
w wielkim wyborze.
Obrączki ślubne
wykonuje się szybko i tanio.
Gramofony,
bez zmiany sztyftów, płyty tanio. Jedyny skład zegarów bez naciągania.

Reparacye wykonuje się szybko i fachowo.

Największy skład

świeżego pierza
skubanego
od **2** m. począwszy, dalej po **2.70** mk., **3.20** **3.70** za funt, i jeszcze lepsze.
Równocześnie nabyć można
gotowe materye i materye na wsypy, poszwy, prześcieradła, poduszki, ręczniki, deki na łóżka itd. na wyprawy ślubne
po jak najniższych cenach
u L. Böhma,
Racibórz, Nowa ul.
naprzeciw Maślanego Rynku.
Wysyłka do Westfalii franko.

11—2 chłopców,
chcących się wyuczyć piekarstwa, mogą się pod korzystnemi warunkami zgłosić.
Karol Dzamalla,
Racibórz,
wiedeńska piekarnia
naprzeciw landratury.

Nie kaszlij
(Hustenstiller)
Bonbony apteki Niechoja
z Wrocławia kupują zawsze chory w Wodzisławiu. Niezrównane przy kaszlu, katarze itd. W paczkach po 20 i 50 fen. do nabycia tylko w drogeryach pp. L. Gryglewicza, Kramolowskiego i Roedera w Raciborzu, jako też w Rybniku w drogeryi pp. Jankowskiego i Proskiego.

Baczność!

Wódka (sznaps), czysta,	litr tylko	**55 fen.**
» » mięszana,	» »	**60** »
stara wrocławska żytniówka (Breslauer Korn)	» »	**80** »
stary Nordhäuser	» »	**85** »

Wszelkie inne likiery jak najtaniej!

Dalej polecam

wszelkie towary kolonialne, cukier jak najtaniej.

SKŁAD SOLI.

F. Kafarnik

RACIBÓRZ,
naprzeciw król. sądu okręgowego.

Wszelkie druki

wykonuje prędko i tanio
drukarnia „Nowin Raciborskich" w Raciborzu.

L. Breitbarth,

Racibórz,
poleca swój obfity skład tylko najlepszych
z towarów kolonialnych
po jak najtańszych cenach.
Kawa, zawsze świeżo palona,
doskonała herbata,
świeżo wędzone i marynowane ryby,
stare odleżałe KONIAKI, RUM, ARAK,
Jak największy wybór w koniakach.
Założony 1861!
Na wszelkie towary udzielam 5 proc. rabatu!

Godzinki Adoracyi Najśw. Sakramentu

do odmawiania podczas wiecznej adoracyi dla dyecezyi wrocławskiej cena 80 fen., z przesyłką 90 fen. polecają
Nowiny Raciborskie.

Piękne

wygląda różowe, młodzieńcze oblicze i czysta, delikatna, ładna płeć. Wszystko to rob mydło, zwane Steckenpferd-
Lilienmilch-Seife.
Bergmann & Co., Radebeu.
Cena 50 fen. za sztukę.
Lilienmilch-cream-dada
dobry środek przeciw piegom, puszka 50 fen. Na sprzedaż mają w **Raciborzu:** Kuno Roederer, P. Becker, L. Nawrath, L. Gryglewicz, Elisab. Scholz, B. Pitsch.

Listy chrzestne

w wielkim wyborze polecają
„Nowiny Raciborskie" Racibórz.

Przepaski na przepuklinę

rozmaitego rodzaju poleca
Emil Dittert,
Racibórz, Nowa ul.

Nieprzemakalne
płachty i przykrycia
wszelkiego rodzaju polecają pod gwarancyą dobrego gatunku i jak najlepszego wykonania po jak najniższych cenach fabrycznych.
Erste Oberschl. Plauen- u. Sack-Centrale
Mutz & Co.,
Gliwice (Gleiwitz O.-S.)
Wzory i cenniki bezpłatnie

Redaktor odpowiedzialny Józef Paledzki w Raciborzu. — Nakładem i czcionkami »Nowin Raciborskich« w Raciborzu.